Nr. 45. Lwów, Niedziela dnia 16. Listopada 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr.. półrocznie 2 złr. 50 ct.. ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct.. miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki. szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 50 ct.. ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct.. miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

KOCH.

Polityczne zmilkły wrzawy;
Sprzeczne ludów interesa
Zawiść swoją i intrygi
Wyprawiły gdzieś do biesa.
Cała się uwaga skupia
W koło punktów dwoch —
Jednym z punktów ich: suchoty,
Drugim za się — Koch.

On to bowiem wprzód wykrywszy
Gruźliczego gdzieś bakcyla —
Ku zabiciu tej zarazy
Wszystkie myśli swe wysila.
Znalazł sposób! Wstrzęsła światem
Wieść radosna ta;
Ach, bo dzisiaj — kto żyw, każdy
Swe suchoty ma.

W Niemczech Wilhelm się raduje,
Gotów wnet ozłocić Kocha,
Bo gdy suchot bicz wśród ludu
Pofolguje choćby trocha,
Z ocalonych injekcjami,
Francji znów na złość,
Będzie można przydać armji
Nowych pułków dość.

W Francji, choć wróg jest odkrywcą,
Też miejscami radość żywa;
Tam na *ftisis* beznadziejnie
Dziś monarchizm dogorywa.
Rojaliści, bulanżyści
Społem inni wraz,
Szlą błagalny list do Kocha,
By lek przysłał wczas.

Niecierpliwią się okrutnie,
Suchotami tknięci kieski,
Pan minister włoskich pustek
I stroskany Dunajewski.
Ich wysłańcy wnet się zjawią
U Berlina bram,
By do Kocha stóp paść z prośbą:
„Daj lekarstwo nam!“

U nas także, jako słyszę
Nadziej krąg się rozwarł złoty;
Ach, nasz rozum polityczny
Ginie zwolna na suchoty.
Lecz sceptyczny duch niewiary
Wzdycha w kącie: Och,
Czy da radę na tę *ftisis*
Choćby nawet Koch?



GOGO.



„Kobiet dziś emancypacja
Wielki postęp u nas czyni“
Są to słowa z pięknych ustek
Pięknej baronównej Lini.

O wyrzekła je urocza
Swojej płci przedstawicielka
Na wieczorze Salomejek,
Gdy zabawa wrzała wielka.

Ja, wyprostowany dumnie,
Jak attaché stałem przy niej
I zadałem w odpowiedzi
Kilka pytań pannie Lini.

Najgłówniejsze tylko tutaj
Chcę przytoczyć *pro memoria:*
— „Czemu objaw tych postępów
Jest tak tani jak cykorja?“

„Wybacz bowiem, baronówno
O, aniele ty niewieści,
Jakże można wstęp oznaczać
Na cencików, na trzydzieści?

„Czy nie *shocking* to, nie brzydko?
Czy i to emancypacja?
Baronówno, patrz jak wiedzie
Rej tu przy nas demokracja!“

Jej rumieńcem płoną lica
Pudrowane. — Sąd ten cenię,
Szepnie z cicha, ale trudno...
To mej idei poświęcenie.“

Uśmiechnąłem się dwuznacznie:
— „Ach, metoda to fałszywa!
Ona winą, że dziś Gogo
Tu do lotu się nie zrywa.

„A wszak Goga w ruch módz wprawić,
To dla rautów rzecz jest główna.“
— Już mnie więcej tam nie ujrzy
Salomejka baronówna!

STRACHAJŁO.



— Pan Salibury powiedział, że pokój zapewniony na cały rok. Padam do nóg jeżeli to ma być pociechą — a zresztą cóż to za metoda u tych panów dyplomatów, że tylko na rok jeden zobowiązują się co do pokoju. A potem, gdzież gwarancja.

* * *

— Już ja się nie uspokoję, choćby mi dwóch Salisburych obiecywało. W ogóle bawią się teraz w Europie w uspakajanie. Cesarz niemiecki obiecuje, że panów socjalistów będzie miał w kieszeni, że pewnie socjaliści będą już grzeczni, Cripsi powiada, że anarchistów już zjadł a ja powiadam panstwu, że to wszystko nieprawda.

* * *

— I lepiejby było, gdyby nie obiecywali — bo tak przypominają ciągle co nam grozi. Ja zaś twierdzę stanowczo, że jesteśmy w przededniu strasznej katastrofy.

Dwa cienie.

Dwa cienie raz po latach wielu,
W wiedeńskim zeszły się hotelu.

Jeden cień serbską miał koronę,
Imię „pikantnie“ miał wsławione.

Drugi na ziemi raz przed laty
Bułgarski kołpak miał kosmaty.

Niegdyś raz w nieszczęsnej chwili —
Straszliwie obaj się pobili.

Pierwszy — wspomnienie zbyt ponure —
Drugiemu tęgo strzepał skórę.

Dziś stroją obaj słodkie oczy,
Bo ten sam los ich dziś jednoczy.

Póty walczyli najzajadlej,
Aż w końcu obaj z tronków spadli.

Przez tę fatalność, tę kaduczą
Jak cienie się po śmierci włóczą.

Pierwszy na pensji sobie bryka,
Drugi ma mundur pułkownika.

FEJLETON.

Tak!... czy... Nie?...

I.

Czemuż? czemu... oczy twoje
Budzą we mnie chęć pytania,
Lecz tych pytań sam się boję,
Choć mnie do nich serce skłania,
Choć odpowiedź znaną mnie
...Tak!... lub... Nie!

Lecz choć pytam... na twej twarzy
Nie znajduję odpowiedzi...
I napróżno serce marzy
I napróżno oko śledzi,
Że aż lęk opada mnie
Tak!... czy... Nie?

A czem dłużej patrzę w oczy
Tem się bardziej serce żali...
I niejedna łza się stoczy
Do zbledniałych ust korali,
A z nią i nadzieja schnie
...Tak!... Tak!... Nie??..

Gdyby płomień mojej duszy
Mógł roztopić serca lody,
Jabym nie bał się katuszy,
Sercem co do ciebie lgnie...
...Nie?... Nie?... Nie?.,.

Choć daremne to pragnienia
Już nie zniosę dalszej męki,
Niepewności udręczenia...
Ty dotknięciem drobnej ręki
Błagam Cię! odpowiedz mnie
...Tak... czy... Nie...

Em. Nelin. Gordz.

Łzy i łzy.

II.

Na odpowiedź, ja dwa słowa
Podszepnąłem jej pamięci.
Lecz, choć krótką ich osnowa,
Brak jej siły, czy brak chęci...
Chociaż zwłoka dręczy mnie
Szepnąć tak! lub szepnąć nie!

Krótkie słowa z sobą sprzeczne
O przyszłości całej ważą,
Albo serca wiążą wiecznie,
Lub wzajemną pamięć ważą,
Że po jednem krótkiem: „Nie!“
Każde już osobno mknie.

Wiem co znaczy ciągła zwłoka,
Chcesz mi jeszcze na chwil parę,
Dać zaczerpnąć z twego oka
Dalsze siły na ofiarę....
Nim uderzy ciężki raz
Dać pomarzyć krótki czas!

O! marzenie me ostatnie
Pójść przez życie z tobą razem,
Posiąść jedno serce bratnie...
Skończy się za twym nakazem.
W niepowrotną ujdzie dal
Zostawiwszy w sercu żal!!

Czemuż, czemu, od powicia
Ja znam tylko same straty,
Czemu Pan Bóg z mego życia,
Wyjął wszystkie szczęścia kwiaty?...
Czemu każde szczęścia sny
Niosą tylko łzy?... i łzy?...

Em. Nelin. Gordz.

Imci pan Onufry.

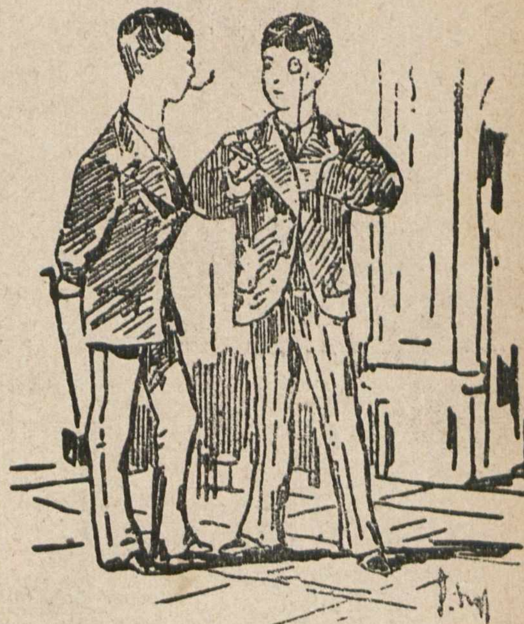


— Pisało onegdaj po gazetach, że ma być nowy podatek na miasto zrobiony, taj że od każdej szklanki piwa trza będzie płacić. Nie wiedzieć, czy to prawda, ale musi być ten, co to wymyślał wielki jakiś majster od hakcyzy. Powiadają, że to dopiero pierwszy koncept, i że oś przyjdą jeszcze inne koncepta takie, co miastom kością w gardle staną. Ale ciekawość, co oś nasze posły z miasta zrobią, bo przeciek od tego są, coby bronili. Kum Jacek powiada, co nie ma na to rady, bo takie koncepta smakują tym, co w mieście nie mieszkają.

Pisało także w gazetach, że ma być we Lwowie zgromadzenie, aby oś przeciw temu gadać, ale widać, co się jakoś czegoś nastraszyli prowodyry, bo o zgromadzeniu ani słychu. Jakeśmo o tem mówili, dlaczego zgromadzenia nie zwołują i dlaczego się matadory oś nasze nastraszyły, to kum z gubernji tak się zaczął do siebie samego śmiać, że aż pasja brała, bo widać było, że kum coś wie i że sobie tera drwi. Coś się musiało zrobić takiego, że matadorom brakło języka w gębie. Coś na nich zawiało, abo może nakiwało. Dokoniecznie chcieliśmo z kuma wymiarkować, co się zrobiło, ale z kuma majster, choć wie, to nie powie. Ino za to pasja człowiekiem morduje, że kum się śmieje. Dopiero jakeśmo wzięli na dobre mu dokuczać, taj trocha naweć kunirować, dopiero ze złości powiedział, co było nakiwanie i powiedział naweć, że co chce, to nakiwaniem zrobi.

Kum Michał aż wzdychnął ciężko, bo widać najlepiej zna, że od nakiwania tera wszystko w mieście pochodzi. Kto kiwa nie wiedzieć, ale dosyć, co się tak wszystko robi, że kum woźny zawsze w fajnym sobie humorze. Naweć raz, jak sobie oś trocha dolał, to powiedział, że on jak chce, to tyla giltuje, a naweć więcej, jak cały maistrat razem, taj bieda nie śpi, może to i prawda, bo coś tak wygląda. Nie darmo kum chodzi taki pękaty, bo go rozdyma, taj tyko.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty w sejmie ogromnie płakano nad naszem przeciążeniem nauką.

— No — to niech uchwalą siedm lat wakacyj — i kwestja będzie załatwiona.

Korespondencje redakcji.

— **M. w P.** Niepotrzebna fatyga. — **W. we Lwowie.** Listownie odpowiedzieliśmy. — **X. we Lwowie.** Nieczytelne, a może ta okoliczność jest dla autora dość szczęśliwą.

Od Administracji.

Kalendarz na rok 1891 p. t. „Halicżanin i Noworocznik Szczutka“ już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena jednego egzemplarza 50 ct.

NIMFA.

Na wezgłowiu z róż i lilji
Złotowłosą wsparła głowę,
I źrenice szafirowe
Zatopiła w srebrną dal.
Nad nią senne ptaszę kwili,
Szumią z cicha drzew konary
I zmięszane lecą gwary,
Wśród powietrznych fal.

Rój boginek psotny czeka
Na skinienie swej królowej,
W blaskach nocy księżycowej
Chcąc rozpocząć pląs i śpiew.
Noc przemija, noc ucieka,
A królowa zadumana,
Dziwnym smutkiem oplątana,
Marzy w cieniu drzew.

I podniosła głowę złotą
Rozmarzona nimf królowa,
Dreszczem westchnień pierś jej dyszy
Oczy zaszły srebrną łzą.
Tchnące bólem i tęsknotą
Z ust wybiegły ciche słowa,
Potężniejąc w leśnej ciszy
W głębię jarów mkną.

„Więc na wieki roić tylko,
Więc na wieki śnić mi dano,
Prząść zachwytów nić różaną,
Wiotką jak poranne mgły?
Z każdą nową życia chwilką
Nic prócz marzeń nie mieć więcej,
Nie czuć żywiej i goręcej,
Niż te leśne mchy?

Czar marzenia haszyszowy.
Jak trucizna pierś przetrawia,
Serce pali i zakrwawia,
Mózg ostremi szarpie kły.
Stokroć lepszy szał życiowy,
Co, jak burza, duchem miota,
Miłość, rozpacz i tęsknota,
Uśmiechy i łzy.

Lepiej szaleć i rozpaczać,
Piąć się w górę, na dół spadać,
Szczęście losom z rąk wykradać,
Żyć jak człowiek nie jak cień.
Nienawidzieć i przebaczać
Całem sercem, duszą całą,
Ginąć dumnie, walczyć śmiało
Bez skarg i bez drżeń.

Trzykroć, trzykroć nieszczęśliwy
Kogo uwiódł czar marzenia —
Wśród sennego odrętwienia
On bezczynnie spędzi dni.
Urok życia, ten prawdziwy
Już go nigdy nie ogarnie,
Wiecznie gnuśnieć będzie marnie
Bez sił i bez krwi.“

. . . .

Rój boginek próżno czeka,
Na skinienie swej królowej,
W blaskach nocy księżycowej
Chcąc rozpocząć pląs i śpiew.
Noc przemija, noc ucieka,
A królowa zadumana,
Dziwnym smutkiem oplątana
Marzy w cieniu drzew...

OR—OT.

Cygan bez monety.

Pewien cygan bez monety
Rzekł do knajpy gospodarza:
— „Zapisz mój dług na rachunek,
Bom dziś gorszy od nędzarza.“

— „Na drzwiach kredą to zapiszę —
Rzekł gospodarz — no i kwita.“
— „Ależ, panie — rzecze cygan —
Toć świat cały to przeczyta!“...

— „Tak?... To, wiesz pan, by załatwić
W sposób sprytny całą chryję,
Zostaw pan dobrodziej palto,
To się napis nim zakryje“...

Kw.

Z Petersburga.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.